

Sławomir Czapnik

Gdzie był Osama, gdy go najbardziej potrzebowaliśmy? : Cyberdżihad a radykalizacja nastrojów na Bliskim Wschodzie

Wschodnioznawstwo 6, 181-200

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Sławomir Czapnik

Gdzie był Osama, gdy go najbardziej potrzebowaliśmy? Cyberdżihad a radykalizacja nastrojów na Bliskim Wschodzie

Wstęp

Słynne słowa Waltera Benjamina, że w każdej chwili może narodzić się Chrystus, w pewien sposób zmaterializowały się w roku 2011 na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej. Niezliczona liczba wszelkiego typu prac – od spekulacji filozoficznych, teologicznych i antropologicznych po najeżone danymi statystycznymi i kolorowymi wykresami raporty z badań – od lat dowodziła, że arabski świat jest skrajnie dysfunkcyjny, sklerotyczny, skorumpowany, brutalny. W skrócie: wsteczny i niezdolny do poważniejszego postępu społecznego i politycznego. W ostatniej dekadzie ukoronowaniem tego obrazu stał się terroryzm, uosabiany przez Osamę bin Ladena i Al-Kaidę. Wizerunek wysokiego, chudego brodacza, grożącego niewiernym z afgańskiej jaskini lub strzelającego z karabinu AK-47, stał się ikoną kultury masowej w XXI w. On sam był jedną z najbardziej globalnie rozpoznawalnych postaci. Samoloty wbijające się w wysokościowce i chylące się ku upadkowi wieże World Trade Center przemawiały do masowej wyobraźni: oto orientalni szaleńcy, muzułmańscy fanatycy chcą zniszczyć nasz demokratyczny świat. Nie tylko konserwatyści, ale i często liberałowie szybko stanęli po stronie *wolności*, krytykując „islamofaszyzm”, totalitarne inklinacje islamu i niezdolność muzułmanów do przyjęcia liberalnych standardów i rządów prawa.

Kiedy miliony ludzi w krajach muzułmańskich wyszły na ulice, demonstrując przeciw złym i wciąż pogarszającym się warunkom życia, brakowi wolności i skorumpowanym przywódcom (prezydentom, premierom i królom), okazało się, że pogardzana „arabska ulica” zdolna jest do masowej rewolucji. W ciągu kilku tygodni udało się jej obalić dwóch dyktatorów – Ben Aliego i Mubaraka. Gwoli ścisłości, spontaniczna natura tych wydarzeń była z początku ich siłą, bowiem policja nie wiedziała kogo aresztować, lecz ten brak przywództwa stał się słabością, kiedy rewolucje stanęły w obliczu opozycji. Umiar wczesnych protestujących

obrócił się w paraliżującą słabość, kiedy rządzący zaczęli walczyć o władzę, stosując wszelkie dostępne środki – od podsycania podziałów religijnych i etnicznych po nagą przemoc¹.

Można zasadnie przyjąć, że arabskie rewolucje podważyły dominację Zachodu (zwłaszcza Stanów Zjednoczonych) nad regionem, choć nikt nie jest w stanie przewidzieć biegu wypadków: może zwyciężą kontrrewolucje, przeprowadzone zostaną kosmetyczne zmiany, mające przesłonić faktyczną ciągłość porządku ekonomicznego i politycznego bądź też dojdzie do istotnej poprawy losu zamieszkanych na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej.

Ramy metodologiczne autora wyznacza teoria imperializmu kulturowego, która w tym kontekście – jak spróbuje wykazać – okazuje się niezwykle przydatnym narzędziem, pozwalając dookreślić i poddać testowi empirycznemu tę kategorię analityczną. Przede wszystkim poszerza wiedzę o jej zaniedbanym elemencie, a mianowicie utrzymywaniu imperialnych wyobrażeń wśród samej ludności imperium i jego satelitów (drugorzędnych mocarstw i państw pół-peryferijnych). W niniejszym artykule przyjmuje się za Herbertem I. Schillerem, że:

Pojęcie współczesnego imperializmu kulturalnego najlepiej określa sumę procesów, poprzez które społeczeństwo zostaje wprowadzone w nowoczesny system światowy i sposób, w jaki jego dominująca warstwa zostaje zachęcona, poddana presji, zmuszona, czasem nawet przekupstwem, do kształtowania instytucji społecznych, które by odpowiadały lub nawet promowały wartości i strukturę dominującego centrum tego systemu².

Osama alias *Geronimo*

Odpowiedź na zawarte w tytule pytanie, które nasunęło się autorowi jeszcze wtedy, kiedy bin Laden był widmową postacią masowej wyobraźni, a nie wyrzuconymi potajemnie do morza zwłokami, jest obecnie oczywista. Bin Laden mieszkał w Abbotabadzie, od lat przebywając kilkaset metrów od czołowej pakistańskiej akademii wojskowej. Okoliczności jego śmierci, a także reakcje na nią, dostarczają niezbitych dowodów na żywotność zjawiska imperializmu kulturowego, wzbogacając jego rozumienie o nowe aspekty.

Wielce znamienne jest, że amerykańscy wojskowi nadali przywódcy Al-Kaidy kryptonim *Geronimo*. Przypomnijmy: Geronimo był Indianinem, który – po inwazji dokonanej przez Meksykanów na ziemię Apaczów i masakrze swej

¹ P. Cockburn, *Hopes for democracy fade as civil wars grip the Arab world*, „The Independent”, 12 VI 2011.

² H. I. Schiller, *Communication and Cultural Domination*, New York 1976, s. 9, cyt. za: A. Mattelart, M. Mattelart, *Teorie komunikacji. Krótkie wprowadzenie*, Warszawa-Kraków 2001, s. 91.

rodziny w 1851 r. – stanął na czele niewielkiej grupy wojowników ze szczepu Chiricahua. Przez lata umykał pościgowi kilku tysięcy żołnierzy amerykańskich i meksykańskich, a także setek indiańskich przewodników, kryjąc się na pustyni i doświadczając głodu, pragnienia i zmagając się ze skrajnymi temperaturami³. Zanim ostatecznie poddał się w 1886 r., zapewne przekroczył kolejne granice w sferze fizycznego przetrwania człowieka. Stał się zatem symbolem nieugiętości i heroicznego, bowiem skazanego na przegraną, sprzeciwu wobec najeźdźców. Geronimo walczył przeciw inwazji na własny kraj i uciskowi swego ludu. Nie dokonał inwazji na USA. To Hiszpania, Meksyk, a następnie Stany Zjednoczone zaatakowały terytorium Apaczów, a także ziemie setek innych rdzennych ludów. Dokonano potwornych czynów przeciw Apaczom, a tacy ludzie, jak Geronimo, nie wahali się stawiać oporu. Geronimo zmarł jako „jeniec wojenny” w 1909 r.

Pozostawiając na boku – chyba przynależną bardziej do sfery freudyzmu, niż teorii polityki – kwestię roli, jaką pełnią indiańskie określenia w militarystyce USA (np. śmigłowiec Apache i rakietka Tomahawk noszą nazwy upamiętniające tych, których armia amerykańska mordowała przez przeszło sto lat), w akcji w Abbotabadzie można doszukać się znanych z masakr Indian wzorców.

Po pierwsze, przygniatająca przewaga atakujących – jak wynika z przecieków, 79 żołnierzy elitarniej jednostki Team Six Navy Seals i psa – była zaplanowaną demonstracją potężnej siły. Ujawnione przez Reutersa – i szeroko publikowane, zwłaszcza w świecie muzułmańskim – zdjęcia z miejsca akcji sugerują, że mieliśmy do czynienia ze zbiorową egzekucją. W jakimś stopniu sami Amerykanie byli z tego powodu nieco zakłopotani – stąd pierwsze doniesienia mówiły, jakoby lider Al-Kaidy zginął z bronią w ręku czy też zasłaniał się swą młodą żoną, co okazało się całkowitą nieprawdą.

Po drugie, zabójstwo stało się okazją do erupcji szowinizmu i militarystyki, utwierdzając Amerykanów w przeświadczeniu, że nic nie oprze się ich potędze. Tłumy ludzi manifestowały w Waszyngtonie i Nowym Jorku, krzycząc: „USA! USA! USA!”, zaś w Strefie Zero pojawiły się stadionowe zaśpiewy: „Fuck Osama! Ole ole ole!”⁴. Jeden z reporterów Fox News stwierdził, że to ważniejsze wydarzenie od lądowania Amerykanów na Księżycu. Trudno się temu dziwić, skoro niespełna dekadę wcześniej zastępca szefa CIA obiecał prezydentowi Bushowi, że dostarczy mu głowę bin Ladena – by dowieść, że nie żartuje, udając się na pierwsze spotkanie z afgańskim Sojuszem Północnym, kazał zamówić odpowiednią skrzynkę⁵.

Stany Zjednoczone ogarnęła „Navy Seal mania” – słowa „Navy Seals”, obok „Osama” i „bin Laden” poszybowały w rankingach wyszukiwarek na czołowe po-

³ S. Newcomb, *What the hell were they thinking?*, „The Guardian”, 4 V 2011.

⁴ M. Elthawy, *No dignity at Ground Zero*, „The Guardian”, 3 V 2011.

⁵ B. R. Barber, *Imperium strachu. Wojna terroryzm i demokracja*, Warszawa 2005, s. 98.

zycje, konkurując jedynie ze ślubem w brytyjskiej rodzinie królewskiej – która natchmiast została utowarowiona. Wydawcy skarżyli się, że nie nadążają z drukowaniem wspomnień byłych „Fok”, miasto Fort Pierce na Florydzie, gdzie znajduje się jedyne muzeum poświęcone Navy Seals, stało się nagle popularnym miejscem wakacyjnego wypoczynku, ogromnym powodzeniem zaczęły się cieszyć wszelkie gadżety związane z „Fokami” – od koszulek i figurek komandosów, po płyty DVD z treningiem siłowym weteranów jednostki⁶. Kompania Walta Disneya próbowała opatentować nazwę „SEAL Team 6”, chcąc wyprodukować opatrzone tym logo towary – gry, zabawki i ubrania, włączając podkolanówki, w które zwyczajowo wkłada się bożonarodzeniowe prezenty⁷. Disney po raz kolejny ujawnił swe oblicze wychowawcy mas – już 40 lat temu ukazała się klasyczna analiza imperialistycznej ideologii zawartej w pozornie niewinnych kreskówkach o Kaczorze Donaldzie i Mysze Miki⁸. Obiektem niezwykle ekscytacji stały się nawet „psy wojny”, nie bez powodu prezydent Barack Obama miał spotkać się nie tylko z komandosami Navy Seals, ale i z owczarkiem belgijskim o imieniu Cairo, który uczestniczył „w polowaniu na bin Ladena”⁹.

Po trzecie, reakcja środków masowego przekazu, nie tylko tabloidowych, unaocniła poziom dehumanizacji bin Ladena, który został sprowadzony do rangi zwierzęcia, tchórzliwego szczura, bestii, potwora, nowego Hitlera lub Stalina, kogoś wyjętego spod praw obowiązujących ludzi. Dość jednoznacznie nasuwa to skojarzenia ze słowami Waszyngtona, piszącego w 1783 r., że Indianie i wilki to drapieżne zwierzęta, które różnią się tylko kształtem¹⁰. Metafory zwierzęce są kluczowe w budowaniu obrazu wroga – można je odnaleźć w różnych czasach i miejscach. Zwierzęta stanowią powtarzające się symbole dające nam skondensowane kognitywne kody, pozwalające pojedynczemu wizerunkowi przywołać całościowe skojarzenia emocjonalne i intelektualne¹¹.

Jedynie na obrzeżach spektrum medialnego krajów zachodnich (z kilkoma istotnymi wyjątkami), pojawiły się krytyczne opinie o rajdzie w Abbotabadzie. Artur Domosławski ze smutkiem skonstatował, iż w Polsce – którą należy zaliczyć do krajów pół-peryferyjnych:

⁶ D. Gardner, „SEAL mania” grips the U.S. as branded souvenirs and fitness books sell out, „Daily Mail”, 17 V 2011.

⁷ E. Smith, E. J. Barnes, *Walt Disney Surrenders to Navy’s SEAL Team 6*, „Wall Street Journal”, 26 V 2011.

⁸ A. Dorfman, A. Mattelart, *Para Leer al Pato Donald: Comunicación de masa y colonialism*, Valparaíso 1971.

⁹ E. Earle, *Obama shakes hand of warrior who killed bin Laden*, „New York Post”, 7 V 2011.

¹⁰ R. Willimas Jr., *Like a Loaded Weapon: The Rehnquist Court, Indian Rights, and the Legal History of Racism in America*, Minneapolis 2005, s. 42.

¹¹ E. Steuter, D. Wills, *At War with Metaphor. Media, Propaganda, and Racism in the War on Terror*, Lanham 2008, s. 69.

ceniony obrońca praw człowieka mówi o akcie samoobrony, o prawach wojny, które pozwalają na zabijanie generałów wrogich armii w walce. Doświadczeni dziennikarze zachwalają przewagi zabicia ben Ladena nad „pięknoduchowską” pobłażliwością, szydzą z idei praw człowieka dla wrogów praw człowieka, rozwijają moralne uzasadnienia ostrych środków, w tym tortur, w wojnie z terrorystami. Gorliwy obrońca wiary katolickiej obwieszcza z dumą: „A ja się cieszę ze śmierci Osamy”¹².

Wspomniął też o „pseudomoralnym szantażu” i zamianie „nas” w „nich” – tolerowaniu przez część zachodniej opinii publicznej poglądów i działań, które wcześniej uznawano za „niewybaczalne okrucieństwo”.

Godne uwagi, że Domosławski w domniemany sposób przyjął za oczywiste, że USA przewodzą Zachodowi, lecz nie dookreślił, że szczególne prawa leżą wyłącznie w gestii Stanów Zjednoczonych: innym krajom zachodnim (i niezachodnim) wolno tyle i tylko tyle, na ile pozwoli im globalny hegemon. Nawet Wielka Brytania i Francja, mocarstwa atomowe i jedno z najsilniejszych gospodarczo państw świata, od ponad pół wieku – dokładnie od czasu kryzysu sueskiego – znają swoje miejsce w szeregu.

Warto sobie uświadomić, że zanim bin Laden zmarł fizycznie, był już martwy politycznie i ideologicznie. Masowe rewolucje w świecie arabskim w 2011 r. spowodowały, że Al-Kaida całkowicie straciła na znaczeniu. Osama mówił światu, że chce zniszczyć prozachodnie reżimy w świecie arabskim i utworzyć na ich miejsce nowy islamski kalifat. Miliony arabskich muzułmanów było przygotowanych na swe własne męczeństwo, jednak nie dla islamu i restauracji średniowiecznej monarchii, lecz swobody, wolności i demokracji. Masowe wystąpienia przynajmniej w dwóch przypadkach obaliły dyktatorów, co nie udało się Al-Kaidzie przez ponad 20 lat istnienia. Nie wiadomo, co Osama myślał, oglądając rewolucje odbywające się raczej pod flagami narodowymi niż islamu, wspólnie protestujących chrześcijan i muzułmanów, ludzi, których członkowie Al-Kaidy z radością by zamordowali¹³.

Media arabskie niezbyt entuzjastycznie wypowiadały się o akcji amerykańskich komandosów, były też mniej wstrząsliwe w publikacji krwawych zdjęć ofiar i relacji córki bin Ladena, wedle której został on schwytyany, a dopiero potem zamordowany. Obama stwierdził, że „sprawiedliwości stało się zadość”, lecz sprawiedliwość – przynajmniej niektórym – zwykła się kojarzyć z procesem, sądem, przesłuchaniami, obroną i domniemaniem niewinności.

Uniknięcie sądu było korzystne dla wielu ludzi, bowiem bin Laden mógłby mówić o swych kontaktach z CIA podczas radzieckiej okupacji Afganistanu czy

¹² A. Domosławski, *Sprawa ben Ladena – nasza sprawa*, „Le monde diplomatique. Edycja polska” 2011, nr 6.

¹³ R. Fisk, *Was he betrayed? Of course. Pakistan knew Bin Laden's hiding place all along*, „The Independent”, 3 V 2011.

też przyjaznych spotkaniach w Islamabadzie z księciem Turki, szefem saudyjskiego wywiadu. Podobnie stało się z Husajnem, oskarżonym o zamordowanie 153 ludzi, a nie o zagazowanie tysięcy Kurdów – został powieszony zanim miał szansę opowiedzieć o komponentach gazu, które otrzymał z USA, przyjaźni z Donaldem Rumsfeldem czy też amerykańskiej pomocy militarnej, po tym, kiedy dokonał inwazji na Iran w roku 1980¹⁴.

Zachód, który nieustannie naucza świat arabski wartości legalizmu i działania bez przemocy jako sposobów poprawy sytuacji na Bliskim Wschodzie, czynem ogłosił ludziom regionu coś innego: że zabójstwo oponentów jest całkowicie uprawnione. Paradoksalnie, tajny pogrzeb bin Ladena w Morzu Arabskim, mający zapobiec powstaniu miejsca kultu terrorysty, byłby przez niego powitany z radością: jako salafita i Saudyjczyk życzyłby sobie nieoznaczonego grobu¹⁵. On i jego zwolennicy wierzą, że oznaczanie grobów jest obrazoburcze, stąd wzięło się wahabickie pragnienie zniszczenia starożytnych grobowców, a nie – tworzenia nowych. Pomimo iż żył dostatecznie długo, by zobaczyć fiasko swych idei, jego śmierć można uznać, cytując emerytowanego analityka CIA, za „dobry krok w karierze”¹⁶.

Al-Kaida: zręczni cyberdżihadyści

Na Al-Kaidę, która na szczęście najlepsze dni ma za sobą – śmierć lidera i głównego przywódcy nie była zapewne niczym więcej niż symbolicznym zamknięciem pewnego okresu – warto spojrzeć jako na instytucję na wskroś nowoczesną (nie powinny nas zwieść jej pozornie średniowieczne idee), której najsilniejszą stroną były nie osiągnięcia zbrojne, lecz nagłośnienie medialne. Nadmierna troska bin Ladena o obraz własny i organizacji przyczyniła się do tego, że jeden z jego najbliższych współpracowników miał swego czasu wyśmiewać jego głód sławy – „Nasz brat zapadł na chorobę ekranów, fleszy, fanów i poklasku”¹⁷. Przemyślane kampanie wizerunkowe przyniosły niezwykle efekt.

Kilka lat temu Charles Glass stwierdził, że dzieci straszy się „jakimś facetem w jaskini”. Spadkobiercy Josepha McCarthy’ego i bossów amerykańskiej telewizji z lat pięćdziesiątych uczą je, że szalenciec bin Laden może zabić je w ciągu minuty, że nienawidzi on wolności (choć może nie tak mocno, jak ich rodzice) i chce je

¹⁴ Ibidem.

¹⁵ R. Fisk, *The al-Qa’ida leader knew he was a failure. Now US has turned him into martyr*, „The Independent”, 5 V 2011.

¹⁶ R. Grenier, *Osama’s death ‘a good career move’?*, „Al-Dżazira”, <http://english.aljazeera.net/in-depth/opinion/2011/05/20115272712668919.html> (31 X 2012).

¹⁷ A. Shatz, *Laptop Jihadi*, „London Review of Books” 2008, vol. 30, no. 6, <http://www.lrb.co.uk/v30/n06/adam-shatz/laptop-jihadi> (31 X 2012).

dorwać tylko dlatego, że są wolne. W odróżnieniu od Chruszczowa, bin Laden nie posiada ani rakiet dalekiego zasięgu, ani głowic jądrowych zdolnych dziesięciokrotnie zniszczyć ludzkość. Nie posiada nawet państwa, a straszy podobnie jak Chruszczow. Amerykańska armia zmniejsza wymagania wobec rekrutów i podnosi pensje, podczas gdy bin Laden gwarantuje żonę, głód i zapewne śmierć, a młodzi muzułmanie ustawiają się do niego w kolejce. Inwazja i okupacja Afganistanu nie zapobiegły jego regularnemu pojawianiu się w telewizji i Internecie. *Wróg publiczny numer jeden* Ameryki, określenie sięgające czasów eksperymentu z nałożeniem zgoła saudyjskiej prohibicji, ma większą publiczność telewizyjną niż *Gotowe na wszystko* czy *Big Brother*, jego oświadczenia otwierają wiadomości. Kiedy wspomina książkę, staje się ona bestsellerem. Kiedy zachęca do wojny, powiedzmy w Iraku, drogi zapełniają się ochotnikami. „Ten facet to box office. Osama sprzedaje”, podkreśla sarkastycznie Glass¹⁸. Palestyński dziennikarz Abdel Bari Atwan, który spędził trzy dni z bin Ladenem w Afganistanie w 1996 r., określa korzystanie przezeń z nowych technologii komunikacyjnych mianem cyber-dżihadu. Były analityk CIA Michael Scheuer przez lata dowodził, że dżihad telewizyjny i sieciowy są częścią wojny, którą bin Laden wygrywał. Osama okazał się wytrawnym polemistą, ale sławę przyniosły mu działania. Jego przesłanie było proste: zostawcie w spokoju świat muzułmański, a on odwdzięczy się wam tym samym. Bin Laden w pewnej mierze szedł ścieżką innego charyzmatycznego kaznodziei, który stronił od światowych przyjemności i potępiał ówczesnych skorumpowanych despotów i podających się za uczonych. Kazania Girolamo Savonaroli przeciw ekscesom Medyceuszy we Florencji były równie popularne, jak dzisiaj kasety wideo i przekazy internetowe bin Ladena. Podobnie jak bin Laden wychwalał on czyste, proste życie. Florentyńscy fanatycy wypędzili Medyceuszy w 1494 r. i – podobnie jak Taliban – zakazali wszelkich oznak zbytku. Podobnie jak bin Laden, Savonarola odmówił sprawowania urzędów, utrzymując wpływ dzięki swym słowom. Bractwo młodych mężczyzn, podobnie jak religijna policja Talibanu czy irańska Gwardia Rewolucyjna, włamywało się do domów, przejmując karty, kości i inne rzeczy odwracające uwagę od Najwyższego. Bractwo Savonaroli nakazywało kobietom ubierać się skromnie, ingerując za pośrednictwem sieci szpiegów w prywatne życie mieszkańców. Nie pomogło jego sprawie potępienie papieża i wszystkich włoskich książąt za ich nieuczciwość i niechrześcijańskie zachowanie. W 1498 r. zmęczona religijnym ferworem Florencja powiesiła go¹⁹.

Bin Laden był najlepszym i najgłośniejszym ucieleśnieniem *salafiji dżihadu* wywodzącego się z Afganistanu lat 80. XX w. Trudno nie zgodzić się Gillesem Kepelem, iż

¹⁸ C. Glass, *Cyber-Jihad*, „London Review of Books” 2006, vol. 28, no. 5, <http://www.lrb.co.uk/v28/n05/charles-glass/cyber-jihad> (31 X 2012).

¹⁹ Ibidem.

niezależnie od konkretnych przypisywanych mu czynów, został też gwiazdą swego rodzaju globalnej fikcji w hollywoodzkim stylu, w której odgrywał rolę „bad guy”. Zawdzięcza sukces poświęconym mu programom telewizyjnym, magazynom, książkom i stronom internetowym, a jego postać pomaga uzasadnić pewne amerykańskie posunięcia polityczne²⁰.

Saudyjski salafita wkroczył na ścieżkę świętej wojny w latach 80. XX w. – około 1988 r. utworzył bazę danych, obejmującą ochotników przechodzących przez jego obozy w pakistańskim Peszawarze, w tym bojowników dżihadu; w ten sposób powstała struktura skupiona wokół komputerowej kartoteki – jej arabska nazwa *Al-Kaida* („baza”, „podstawa”, „dane”) stała się sławna dziesięć lat później, kiedy amerykański wymiar sprawiedliwości przedstawił ją jako supertajną siatkę terrorystyczną i na tej podstawie oskarżył bin Ladena o spisek²¹.

Nowoczesny, racjonalny rys Al-Kaidy ucieleśnia zapewne Abu Musab al-Suri, według CNN, „najsłynniejszy dżihadysta, o którym nie słyszeliście”. Czołowy strateg organizacji znany jest głównie ze swego opus magnum, *The Global Islamic Resistance Call*, 1600-stronicowej książki, napisanej po upadku Talibanu i opublikowanej w grudniu 2004 r.²² Al-Suri odegrał kluczową rolę w latach 90. XX w., dbając o obecność grupy w Europie i nawiązywanie łączności z dżihadystami w Afryce Północnej, na Bliskim Wschodzie, Bałkanach i byłym Związku Radzieckim, Azji Południowo-Wschodniej. Był rzecznikiem algierskiej Zbrojnej Grupy Islamskiej (*Groupe Islamique Armé, GIA*), londyńskim attaché prasowym bin Ladena, doradcą mułły Omara w Kabulu, pojawia się pod różnymi pseudonimami w książkach zagranicznych korespondentów, których eskortował na spotkania z bin Ladenem w Tora Bora. Częściej cytował on Mao niż Mahometa, w Afganistanie dawał wykłady o studium guerilli Roberta Tabera z 1965 r., *The War of the Flea*, ulubionym swego czasu przez Irlandzką Armię Republikańską²³.

W swoich książkach o Syrii, Afganistanie, Algierii i Pakistanie oraz w ostatniej publikacji – *The Global Islamic Resistance Call*, al-Suri poddał drobiazgowej analizie słabości ruchów islamistów: nieruchawe, hierarchiczne formy organizacji politycznej, bez troskie traktowanie kwestii bezpieczeństwa i brak zainteresowania długofalową strategią. Próbował wyjaśnić, jakie należy wyciągnąć z tego wnioski. Ruch dżihadu, wyjaśniał w *The Call*, potrzebuje nowej strategii walki opartej o niepowiązane ze sobą komórki, operujące z bezpiecznych domów i obozów nomadycznych mudżahedinów. Ruch, chcąc uniknąć penetracji przez służby

²⁰ G. Kepel, *Święta wojna. Ekspansja i upadek fundamentalizmu muzułmańskiego*, Warszawa 2003, s. 314-315.

²¹ Ibidem, s. 317.

²² Praca ta jest dostępna w Internecie – w całości w języku arabskim i kilkudziesięciostronicowych fragmentach w języku angielskim.

²³ A. Shatz, *Laptop Jihadi...*, *op.cit.*

specjalne, powinien być zdecentralizowany, niemal anarchistyczny. Ma być sumą działań, od mordowania turystów i demokratycznych dysydentów w krajach muzułmańskich do odstrasżających operacji w Europie, jak podłożenie bomb w 2004 r. w Madrycie, które doprowadziło do przegrania prawicy i wycofania hiszpańskich wojsk z Iraku. *The Global Islamic Resistance Call* miał być memorandum, skierowanym do innych dżihadystów, lecz stał się najważniejszym piśnianym źródłem w strategicznych studiach nad Al-Kaidą, punktem odniesienia potencjalnych dżihadystów, którzy nie słyszeli o al-Surim zanim Amerykanie nie wyznaczyli nagrody w wysokości 5 mln dolarów za jego głowę, która uczyniła gwiazdą niezbyt popularnego wcześniej autora. Kilka miesięcy po jego aresztowaniu w 2005 r., pisma al-Suriego stały się szeroko dyskutowane w sieci. Czytano je w akademii w West Point, Lawrence Wright poświęcił jego osobie artykuł w „New Yorkerze”, a „Newsweek” określił go mianem „Francisa Fukuyamy Al-Kaidy”. Na długo zanim Al-Kaida przekształciła się z milicji arabskich ochotników w afgańskim dżihadzie w międzynarodowy, coraz bardziej amorficzny i sfragmentaryzowany ruch, al-Suri przygotował teoretycznie tę transformację i położył podwaliny pod aktywność na obszarze Europy. Wydaje się jednak, że większe znaczenie od projektu al-Suriego miała armia amerykańska – dokonując inwazji na Afganistan, niszcząc obozy Al-Kaidy i zabijając, wedle szacunków al-Suriego, 80% jej kadr, co zmusiło islamistów do przyjęcia jego metod. Brak twardych dowodów, że to al-Suri był mózgiem kilku ataków Al-Kaidy, zwłaszcza zamachu w Madrycie. Jak stwierdził agent amerykańskiego wywiadu, „bardziej kochał książki niż bomby”, natomiast „jego zdolności organizacyjne pozostawiały wiele do życzenia”; al-Suri bardziej przedkładał swój „talent do terroryzmu” nad „talent poetycki”. W odróżnieniu od bin Ladeny, al-Suri nie był zainteresowany byciem „duchowym przywódcą”, bowiem nie wierzył w przywódców jakiegokolwiek rodzaju²⁴. Preferował dżihad bez przywódcy (*leaderless jihad*).

W latach 90. XX w. Londyn był centrum komunikacji między grupami islamiistycznymi i grupami, które stały w opozycji wobec rządów we własnych krajach; szczególną pobłażliwość odnotowano wobec dżihadystów, którzy mieli wspólnych wrogów z Foreign Office, zwłaszcza libijskich islamistów konspiracyjnych przeciw Kadafiemu. Al-Suri nie bez powodu doszedł do wniosku, że między nim i innymi dżihadystami a premierem Johnem Majorem istnieje ciche porozumienie, że nie zaatakują Wielkiej Brytanii, dopóki służby bezpieczeństwa zostawią ich w spokoju. Regularnie rozmawiał z al-Zawahirim z budki telefonicznej na przedmieściach Londynu, służąc jako pośrednik między brytyjskimi dziennikarzami a ruchem dżihadystów. Był niezwykle pilny i skuteczny, przyciągając uwagę Brytyjczyków. Przedstawiając się jako Oskar, zaproponował dziennikarzowi Channel 4 Gwynne Roberts nakręcenie dokumentu o bin Ladenie, z którym ówczesnie był w dobrych

²⁴ Ibidem.

stosunkach; zaprowadził go do jaskiń, a kiedy Roberts spytał, co by się stało, gdyby miał ze sobą urzędnika naprowadzające, usłyszał, że „żywy by nie wrócił”. Wywiady z bin Ladenem pomogły umiędzynarodwić ruch, rozpropagować go. Po amerykańskiej odpowiedzi na 11 IX Al-Kaida musiała rozpieczętować się horyzontalnie, ewoluując w kierunku marki, franczyzy pozbawionej pojedynczego właściciela. Sprzyjały jej warunki zewnętrzne: rosnąca liczba zniechęconych muzułmanów, niekiedy Europejczyków w drugim lub trzecim pokoleniu, tworzyła jej odgałęzienia, wojny Busha i bezwarunkowe poparcie dla Izraela podczas drugiej intifady wzmacniały odczucie, że tzw. wojna z terrorem była wojną z islamem. Jak napisał al-Suri, wszystko stało się prostsze, kiedy przybyli Amerykanie: wraz z setkami tysięcy żołnierzy i ekspertów, daleki wróg stał się bliższy niż kiedykolwiek. Bez względu na to, czy al-Suri miał cokolwiek wspólnego z atakami w Casablance, Madrycie i Londynie, z przyjemnością odnotował fakt, iż dżihad przesunął się z peryferiów do centrum, uderzając Zachód tam, gdzie go najbardziej boli. Zamachowcy byli wolnymi strzelcami, ucieleśniając wizję bardziej zdecentralizowanego, nomadycznego dżihadu. Czytając przetłumaczone fragmenty *The Call* można odnieść wrażenie, iż al-Suri może w skrytości ducha cieszyć się, iż bin Laden i al-Zawahiri utracili kontrolę nad Al-Kaidą: „Al-Kaida nie jest organizacją, nie jest grupą, ani nie chcemy, aby była. (...) To wezwanie, odniesienie, metodologia”²⁵.

Należy uzmysłowić sobie, że zanim nastąpiła epoka *social mediów*, takich jak Twitter, YouTube i Facebook, grupy islamistyczne korzystały z innych metod docierania do szerokiej rzeszy odbiorców. Ajatollah Chomeini posługiwał się taśmami magnetofonowymi, na których nagrywał swe płomienne przemówienia. Muhammad al-Masari posiadał dar nawiązywania kontaktów i potrafił uraczyć londyńskich dziennikarzy nie zawsze potwierdzonymi rewelacjami dotyczącymi prywatnych i publicznych wykroczeń książąt saudyjskich. Korzystał z teleksu, a dzięki faksowi uniknął cenzury prasy saudyjskiej, potem otworzył stronę internetową, na której – w języku angielskim i arabskim – publikował komunikaty i wirtualne periodyki. Zachodnie środki przekazu opisywały opozycjonistę, który zatrzęsł domem Saudów za pomocą modemu i faksu. Przekaz Al-Masariego był dwuznaczny:

W języku Szekspira, Amnesty International i Microsoftu piętnował wykroczenia przeciw prawom człowieka, korupcję itd. Natomiast w języku Koranu starał się przedstawić „ostateczne dowody opozycji państwa saudyjskiego wobec szariatu” (taki tytuł nosił jeden z jego pamfletów, opublikowany w 1995 r.). Posunął się aż do ogłoszenia „takiru” – uznania za niewiernego, pewnego rodzaju ekskomuniki – wobec tych muzułmanów, którzy są posłuszni prawom Rijadu²⁶.

²⁵ Ibidem.

²⁶ G. Kepel, *Święta wojna...*, *op.cit.*, s. 225.

Libia – horror i *opéra bouffe*

Wybuch rebelii w południowej części Libii w lutym 2011 r. dał sposobność przywrócenia wiary w to, że Zachód czyni dobro, niosąc kaganek pokoju i wolności uciśnionym ludom. Miał pokazać również dobrą wolę: przekonać konsumentów globalnych obrazów o jego szacunku dla praw człowieka i działania zgodnego z normami międzynarodowymi, co uosabiał mandat ONZ, umożliwiający wdrożenie strefy zakazu lotów nad Libią, by chronić cywilów. Utworzenia takiej strefy domagała się również Liga Arabska (gwoli ścisłości: kiedy w tym samym czasie apelowała ona o zakaz lotów nad Strefą Gazy, zostało to zignorowane). Działania Paktu pozwoliły też uniknąć kłopotliwych pytań, dlaczego konsekwentnie wspiera on reżim jemeński, który dokonał rzezi na większą skalę niż władze libijskie.

Naloty NATO w ciągu kilku dni zmiażdżyły nie tylko rządowe siły powietrzne, ale i znaczną część czołgów i wozów opancerzonych, którymi dysponował reżim Kadafigo. Bez względu na to, jak drogi byłby Sojuszowi los cywilów, nie zdecydowano się na operację lądową, by uniknąć strat w ludziach – a dokładniej strat w „naszych” ludziach. Trudno oprzeć się wrażeniu, iż tylko „my, błękitnocy kolesie liczymy się. Reszta jest *stratą uboczną*”²⁷. Kolejny raz wojna, przynajmniej w przekazach medialnych, miała przybrać postać czystych i komputerowo wypreparowanych tzw. chirurgicznych nalotów, dokonywanych także przez bezzałogowe samoloty. Aktualność zachowuje zatem diagnoza Adama Chmielewskiego, który ponad dekadę temu zauważył, iż wojna przypomina „grę wojenną rozgrywaną przez kilkunastoletniego niedorostka, który *morduje* na ekranie setki wrogów, ale nie chce wyjść na podwórko, ponieważ boi się, że oberwie po twarzy od grasującego tam gangu jego rówieśników”²⁸. Należy jednak podkreślić, że cywilne ofiary tych realnych nalotów – w odróżnieniu od komputerowych postaci – naprawdę cierpią i tracą życie, nawet jeśli nie są pokazane w telewizji, ani nawet na YouTube.

Bardzo szybko naloty NATO, uprawomocnione koniecznością ochrony cywilów, przekształciły się w operację zmiany reżimu. Potwierdziło się, że Zachód nie przejawia skłonności do humanitarnych interwencji w tych krajach, gdzie nie ma ropy, gazu, surowców energetycznych lub nie mają one znaczenia strategicznego. W ciągu dekady Zachód po raz trzeci – za każdym razem w kraju muzułmańskim – stanął po jednej ze stron w wojnie domowej, nie kłopotując się tym, że każdą wojnę znacznie łatwiej rozpocząć niż skończyć.

Zgodnie z najgorszymi tradycjami kolonialnymi, całkowicie zlekceważono miejscową specyfikę i pewne cechy wyróżniające reżim Kadafigo. Jak wyjaśnił

²⁷ R. Fisk, *Remember the civilian victims of past 'Allied' bombing campaigns*, „The Independent”, 21 III 2011.

²⁸ A. Chmielewski, *Walc wiedeński i walec europejski*, Wrocław 2001, s. 101.

brytyjski komentator, życie w Libii zawsze wydawało się być niebezpieczne, choć i pełne farsy – niczym *opéra bouffe*. Swego czasu pokazano mu wzorcową farmę w oazie, która okazała się opuszczona – jedynymi jej mieszkańcami były małe zielone żaby, radośnie brodzące wśród połamanych rur i przesiąkniętych wodą drzew palmowych²⁹.

Całkowicie zlekceważono fakt, że opozycja wobec reżimu to nade wszystko ruch z Cyrenajki, wielkiego wybrzuszenia we wschodniej Libii, gdzie Kadafi – w odróżnieniu od zachodniej części – był niepopularny. Obecnie te dwa fragmenty kraju, oddzielone przez setki kilometrów pustyni, coraz bardziej czują się oddzielnymi bytami³⁰. Jak zauważył pewien dziennikarz z Maghrebu, w tym kraju nie mamy do czynienia z rewolucją, lecz raczej ze „zbudowanym na plemienności rewolucyjnym anarchizmem”, a Libia być może ulega właśnie rozpadowi³¹. Zachodnie media zwykle ignorują kwestię plemienną, nie wspominają o Senoussi, najsilniejszej grupie plemiennej w Bengazi, spośród której rekrutuje się większość rebeliantów. Należał do niej obalony przez Kadafiego w 1969 r. król Idris. Czerwona, czarna i zielona flaga rebeliantów, stara flaga przedrewolucyjnej Libii, to flaga Idrisa. Pojawiają się zatem uzasadnione obawy o przyszłość kraju³². Można więc przypuszczać, że w Libii mamy do czynienia z nieokreśloną plemienną konfrontacją, która przekształciła się w mini wojny cywilne³³.

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa do annałów historii wojskowości przejdą ciągnące się miesiącami naloty NATO, realnego oponenta reżimu – siła rebeliantów w dużej mierze sprowadzała się do możliwości skontaktowania się z siłami Paktu i wezwania wsparcia samolotów, śmigłowców czy też dronów. Doradcy Kadafiego szybko pojęli, że używanie czołgów i pojazdów wojskowych mija się z celem – armia rządowa zaczęła poruszać się takimi samymi pick-upami, co rebelianci, skutecznie dezorientując natowskich pilotów. Upadek reżimu Kadafiego był głównie dziełem zagranicznych nalotów, a nie zrywu lokalnej ludności. Los tego kraju w coraz mniejszym stopniu zdaje się być określany przez samych Libijczyków, zaś „zagraniczna interwencja przeobraża się w imperialną wyprawę w starym stylu”³⁴.

Rebelianci są słabi politycznie i zbrojnie, gdyby było inaczej, nie potrzebowaliby zagranicznej interwencji, ratującej ich w ostatniej chwili przed całkowitą

²⁹ P. Cockburn, *The shady men backed by the West to displace Gaddafi*, „The Independent”, 3 IV 2011.

³⁰ Idem, *How Nato's blunders have prolonged Libya's suffering*, „The Independent”, 22 V 2011.

³¹ R. Fisk, *The Tunisian whose jihad was for the people, not God*, „The Independent”, 5 III 2011.

³² Idem, *First it was Saddam. Then Gaddafi. Now there's a vacancy for the West's favourite crackpot tyrant*, „The Independent”, 19 III 2011.

³³ P. Cockburn, *Why the West is committed to the murderous rebels in Libya*, „The Independent”, 31 VII 2011.

³⁴ Idem, *How Nato's...*, *op.cit.*

katastrofą. W takich okolicznościach miejscowymi liderami zwykle zostają ci, którzy najlepiej mówią po angielsku i potrafią porozumieć się z USA i ich sojusznikami, a także światowymi mediami. Aspirujący do władzy w Libii mogą zarobić wiele pieniędzy – jak zauważył pewien urzędnik w Bagdadzie przed upadkiem Husajna w 2003 r., Irakijczycy na uchodźstwie byli odwzorowaniem ówczesnie rządzących, lecz istniejące władze były niemal zaspokojone, bowiem „okradają nas przez 30 lat”, tymczasem nowi liderzy „będą wygłodniałi”³⁵.

Kariery przywódców rebelii, wedle retoryki większości zachodnich mediów i polityków, szczerych demokratów, zdają się nie wróżyć najlepiej Libijczykowi. Wśród nich są tacy ludzie, jak płk Khalifa Haftar, były dowódca libijskiej armii w Czadzie, który został pochwycony i zmienił front w 1988 r. Sformował wymierzoną w Kadafię Libijską Armię Narodową, wspartą podobno przez CIA i Saudyjczyków. Zanim powrócił do Bengazi, by przewodzić rebelii, przez ostatnie 20 lat mieszkał spokojnie w stanie Wirginia, niedaleko siedziby CIA. Jeszcze bardziej podejrzana jest przeszłość Abdula Hakeena al-Hassadięgo, który walczył przeciw USA w Afganistanie. Został aresztowany w Pakistanie, zapewne uwięziony w afgańskim Bagram, a następnie w tajemniczych okolicznościach uwolniony. Zastępca sekretarza stanu James Steinberg powiedział kongresmenom, że może mówić o jego karierze wyłącznie na zamkniętej sesji³⁶. Wśród rebeliantów znajdują się również sympatycy al-Kaidy, niektórzy z nich – przynajmniej w przeszłości – mieli kontakty z tą organizacją. Jak wyjaśnił pewien człowiek w zrewoltowanym Bengazi: „Jedynymi ludźmi, którzy w tej części kraju posiadają jakiegokolwiek doświadczenie wojskowe, są ci, którzy walczyli z Amerykanami w Afganistanie, zatem, co oczywiste, wysyłamy ich na front”³⁷.

NATO, decydując o przedłużeniu wojny domowej, przyczyniło się do zwiększenia cierpień Libijczyków. Szermując hasłami obrony niewinnych cywilów, powiększyło liczbę ofiar konfliktu. Symbolem tego stało się zabicie Saifa al-Araba, syna przywódcy Libii, i jego trojga wnucząt; celem ataku – czemu oficjalnie zaprzeczano – miał być sam dyktator. Jak zauważył potem prominentny amerykański senator, „Kadafi nie jest prawomocnym przywódcą Libii”, gdziekolwiek się więc uda, „jest uzasadnionym celem militarnym”, gdyż „to morderca”; większym cynizmem wykazał się doradca ds. bezpieczeństwa poprzedniej administracji, zauważając w CNN, że „pożądaną narracją jest to, że libijski lud obala dyktatora – a nie my przychodzimy i doprowadzamy do jego upadku” – faktycznym celem jest, by dyktator „opuścił kraj lub zginął z ręki libijskiej, nie amerykańskiej”³⁸. Temu oczekiwaniu stało się zadość – Kadafi zginął z ręki Libijczyków.

³⁵ Idem, *Gaddafi cannot hold out. But who will replace him?*, „The Independent”, 21 III 2011.

³⁶ Idem, *The shady men...*, *op.cit.*

³⁷ Idem, *How Nato's...*, *op.cit.*

³⁸ J. Borger, I. Traynor, E. MacAskill, *Gaddafi family deaths reinforce doubts about Nato's UN mandate*, „The Guardian”, 2 V 2011.

NATO zbombardowało też siedzibę telewizji nadającej z Trypolisu, zabijając dziennikarzy, co miało „przerwać nadawanie morderczej retoryki Kadafiego”³⁹. Stało się to tuż po tym, kiedy reżim zaczął zręcznie wykorzystywać sprawę zabójstwa Abdula Fattaha Janisa, szefa swego dowództwa wojskowego, oraz dwóch jego przybocznych, nazywając ją policzkiem wymierzonym Wielkiej Brytanii. Jak na ironię, kiedy brytyjski minister spraw zagranicznych William Hague zdecydował się uznać przywódców libijskiej rebelii w Bengazi za legalną władzę w kraju, chwając liderów Narodowej Rady Libijskiej za to, że okazują „rosnącą prawowitość, kompetencję i sukces”, dokładnie w tym samym momencie niektórzy z nich mogli zastrzelić lub skatować na śmierć Janisa. Janis, wieloletni minister obrony i spraw wewnętrznych, który dał kluczowy impet powstaniu, przechodząc na jego stronę w lutym, wiedział, że był potencjalnym celem morderstwa, lecz być może źle ocenił tożsamość zabójców⁴⁰.

Warto przyjrzeć się sposobowi relacjonowania wydarzeń w Libii przez globalne środki przekazu.

Po pierwsze, skala nagłośnienia tej kwestii była niewspółmierna do wydarzeń, co w dużym stopniu wynikało z faktu, że wiele reżimów zamykało granicę przed dziennikarzami. Zamiast realistycznego obrazu małej groteskowej wojny, przekazywano wizje regularnej kampanii militarnej godnej Afriki Corps. Z przejściem mówiono o odbijaniu „strategicznych portów naftowych” i miejsc, które składają się z garstki domów. Z czasem liderzy rebelii wprowadzili zakaz pojawiania się na linii frontu rebeliantów i mediów zagranicznych, zdając sobie sprawę, że telewizyjne obrazy ich sił – pozbawionych treningu, wyglądających w pick-upach niczym postaci z filmu „Mad Max”⁴¹ – nie budują ich wiarygodności. Zwykle w przekazach pomijano niezręczny fakt, że na froncie znajdowało się czasem więcej dziennikarzy niż walczących⁴².

Po drugie, zagraniczne media wykazały sceptycyzm względem płynących z Trypolisu przekazów, lecz zaskakującą łatwowierność wobec bardziej subtelnych, lecz równie stronniczych opowieści rebeliantów lub ich sympatyków. Amnesty International (AI) czy Human Rights Watch nie zdołały znaleźć żadnych dowodów na najgorsze z rzekomych zbrodni Kadafiego – stosowanie gwałtów jako narzędzia walki, co skądinąd przypominało brytyjskie propagandowe opowieści z I wojny światowej o niemieckich żołnierzach gwałcących belgijskie zakonnice⁴³. Zagraniczni najemnicy, których okazano prasie, zostali potem bez rozgłosu wypuszczeni, byli to bowiem niezarejestrowani pracownicy ze środko-

³⁹ S. Jenkins, *Nightly Britain bombs Tripoli. Bar death, what do we achieve?*, „The Guardian”, 3 VIII 2011.

⁴⁰ Ibidem.

⁴¹ P. Cockburn, *The shady men...*, *op.cit.*

⁴² Idem, *How Nato's blunders...*, *op.cit.*

⁴³ S. Winer, *Between the lies. Rise of the media-military-industrial complex*, London 2004, s. 8.

wej i zachodniej Afryki. Według AI, uwiarygodniona przez zagraniczne media egzekucja 8-10 żołnierzy sił rządowych, zabitych przez własną stronę po odmowie strzelania do protestujących, budzi wątpliwości – amatorskie nagranie wideo ma pokazywać, że zostali oni ujęci żywcem, co sugeruje, że sprawcami ich śmierci są rebelianci. Dziennikarze chętnie nagłaśniają zbrodnie, pojawiają się wstrząsające newsy, lecz kiedy newsy okazują się nieprawdziwe lub przesadzone, rzadko zasługują choćby na wzmiankę. Co gorsza, opowieści o zbrodniach żyją własnym życiem, niekiedy mają fatalne konsekwencje, nawet długo po tym, kiedy okazują się być nieprawdziwe. Jednym z powodów, dlaczego doszło do masowej ucieczki pracowników sektora naftowego z Bregi, było to, iż wierzyli oni, że ich żonom i córkom groziły gwałty ze strony najemników-obcokrajowców. Informację tę zaczerpnęli z przekazów telewizji satelitarnej⁴⁴.

Po trzecie, swym postępowaniem, demonizacją Kadafiego i apoteozą jego wrogów, środki przekazu uwiarygodniły rebeliantów, traktując ich samozwańczą reprezentację w postaci Rady, jako źródło wiarygodnych informacji, a z czasem – czemu towarzyszyły decyzje kilkudziesięciu rządów, w tym członków Unii Europejskiej – legalnych reprezentantów państwa. Mediom trudno wycofać się z budowanego miesiącami mitu bojowników o wolność występujących przeciw okrutnemu potworowi.

Powyższy mit był w całej rozciągłości wspierany przez władze USA i takich krajów europejskich jak Francja, Wielka Brytania i Włochy. Liczą one na przyszłe koncesje gospodarcze i podzielenie libijskich pól naftowych i gazowych. Te same pobudki były oczywiste, „kiedy Tony Blair, Nicolas Sarkozy i wielu innych uniżenie kłaniali się Kadafiemu przed powstaniem, traktując jego cudaczny kult jednostki z szacunkiem”⁴⁵. Strefa zakazu lotów i ograniczona strefa zakazu poruszania się mogła być usprawiedliwiona na wczesnym etapie wojny, lecz szybko zmieniła się w próbę obalenia Kadafiego.

Należy podkreślić, że gdyby Zachodowi zależało na ochronie cywilów, to mógł on od początku nałożyć na walczących zawieszenie broni, nadzorowane przez zagraniczne siły. Byłby to krok umiarkowany, politycznie neutralny, pozwalający uniknąć oskarżeń o odrodzenie się imperializmu⁴⁶. Kraje NATO nie uczyniły tego, bowiem nie chciały tego uczynić.

W świetle interwencji w Libii, można zauważyć, że współczesna Ameryka jest przeciwieństwem kraju, który przed laty wystrzegał się militarystyki i rozwiązywał własne problemy społeczno-gospodarcze, opierając na tym własną potęgę, a zarazem obserwując zmierzch europejskich imperiów. Obecnie spadek wydajności amerykańskiej gospodarki prowadzi do obsesji na punkcie ropy, a wględna

⁴⁴ P. Cockburn, *Don't believe everything you see and read about Gaddafi*, „The Independent”, 26 VI 2011.

⁴⁵ Idem, *Why the West...*, *op.cit.*

⁴⁶ Idem, *The shady men...*, *op.cit.*

słabość potencjału zbrojnego USA sprawia, że świat islamu, którego zdolności obronne są nikłe, staje się ulubionym celem amerykańskiej armii⁴⁷. Dialektyka posługiwania się siłą militarną jest prosta: jej skuteczność jest najwyższa, gdy jest hipotetyczna – jej realne używanie rodzi niespodziewane, zwykle niezbyt korzystne, konsekwencje. Jest kosztowne politycznie, ekonomicznie i społecznie, bowiem z zasady rodzi opór. Ta podstawowa prawda zdaje się jednak umykać państwu, które wydaje na zbrojenia niewiele mniej niż cały świat razem wzięty – jeśli ktoś posiada tyle rakiet i bomb, nie sposób dziwić się, że zdaje się postrzegać cały świat jako potencjalny cel. Ameryka, nieustannie chcąc udowodnić swą wszechmoc, ujawnia tylko własną bezsilność⁴⁸.

Powyższe stwierdzenie w całej rozciągłości potwierdzają dalsze losy Libii (abstrahując, na ile obecnie trafne jest domniemanie, że stanowi ona pewną polityczną i społeczną całość). W ramach zemsty za obraźliwy film o proroku Mahomecie, wyprodukowany w USA w dość niejasnych okolicznościach (zapewne przez szemranego biznesmena o egipskim pochodzeniu, koptyjskiego chrześcijanina), którego fragmenty zamieszczono na YouTube, dokładnie w 11 rocznicę zamachów z 11 IX 2001 r., w Bengazi zamordowano amerykańskiego ambasadora Christophera Stephensa i trzech członków personelu konsulatu. Cały świat obiegły obrazy podpalonego i splądrowanego gmachu placówki. Ostrzeżenia płynące ze strony poważnych obserwatorów, wskazujących na radykalnie islamistyczne, ocierające się o Al-Kaidę inklinacje walczących z poprzednim reżimem rebeliantów, trafiały w próżnię; nie znajdowały szerszego odzwierciedlenia w mediach masowych, a nawet traktowano je jako uleganie propagandzie ekscentrycznego pułkownika Kadafiego. Zlekceważono fakt, że właśnie z rebelianckiej, wschodniej części Libii, wywodziło się bardzo wielu zamachowców-samobójców w Iraku⁴⁹.

Zakończenie

Dwadzieścia lat temu, po zwycięstwie w wojnie w Zatoce Perskiej – co ważne, wyglądającym znacznie okazalej na ekranach telewizorów, niż na froncie – zdrowy rozsądek podpowiadał Amerykanom, że są świadkami narodzin Największej Potęgi Wojskowej, Jaką Widział Świat⁵⁰. Problem w tym, że potencjalni odbiorcy tego przesłania, czyli wrogowie USA, w niewielkiej mierze przyjęli je do wiadomości, natomiast uwierzyli weń jego nadawcy, a zarazem wtórni odbiorcy. To

⁴⁷ E. Todd, *Schylek amerykańskiego imperium. Rozważania o rozkładzie systemu amerykańskiego*, Warszawa 2003, s. 155.

⁴⁸ Ibidem, s. 231.

⁴⁹ P. Cockburn, *The murder of US ambassador Christopher Stevens proves the Arab Spring was never what it seemed*, „The Independent”, 12 IX 2012.

⁵⁰ A. Bacevich, *A modern major general*, „New Left Review” 2004, nr 29, s. 123.

nie pierwszy przypadek fatalnych skutków uwierzenia we własną propagandę. Jak zauważa Janusz Danecki, polityka się globalizuje,

politykiem może być niemal każdy i może starać się wymóc swoją wizję świata, a skoro w tej chwili istnieje tylko jedna taka siła: Stany Zjednoczone, uwaga tych polityków i terrorystów skierowana jest właśnie na nie. One z kolei, czują się zobowiązane do reagowania. Koło się zamyka⁵¹.

W latach 90. XX w. ogłoszono nadejście kolejnego „amerykańskiego stulecia”. Symptomatyczny w tej materii był artykuł emerytowanego majora Petersa, opublikowany przez kwartalnik Army War College „Parameters” w 1997 roku. Peters przekonywał, że każdy, kto tego jeszcze nie uczynił, musi przystosować się do „nowego amerykańskiego stulecia”. Z dumą i zachwytem opisywał podwójny amerykański atak – przeprowadzony za pomocą armii i masowo wytwarzanej kultury popularnej – na tych, którzy nie nauczyli się odpowiednio poruszać się w nowym geopolitycznym krajobrazie, wymieniając: „talibańskich bojowników”, „amerykańskie niebieskie kołnierzyki” i „tradycyjne elity intelektualne”. Kultura popularna USA ma zmiękczać „niepokorne” populacje na świecie – przygotować je na agresję gospodarczą i zbrojną (sojusz „kultury z siłą zabijania”). Amerykańska kultura, pierwsza „kultura czysto ludowa”, jest wygodna, użyteczna, łatwa i przyjemna. Wprost pisał on to, co wielu starało się ubierać w bardziej finezyjną retorykę: „nie będzie pokoju”, po prostu „siły zbrojne USA będą utrzymywać świat bezpieczny dla naszej gospodarki i otwarty na nasz szturm kulturalny”⁵².

Wydarzenia z 11 IX 2001 r. obnażyły mentalną strukturę świata, w którym Ameryka odgrywała nieświadomie rolę swoistego sklepienia. Jak zauważa Emmanuel Todd,

jej sojusznicy i przeciwnicy byli jak dzieci pozbawione autorytetu, którego potrzebowały po to, by się mu podporządkować lub by go zwalczać. Jednym słowem, upadek dwóch wież odkrył dobrowolny charakter naszego podporządkowania⁵³.

Wydarzenie to miało brzemienne w skutki wpływ na życie intelektualne i krajobraz medialny: wytworzona świadomie fikcyjna konieczność prowadzenia przez cały naród wojny na śmierć i życie wymusiła w tym kraju homogenizację poglądów⁵⁴.

⁵¹ J. Danecki, *Konflikty zbrojne w świecie islamu*, [w:] *Oblicza współczesnego islamu*, E. Machut-Mendecka (red.), Warszawa 2003, s. 108.

⁵² Za: D. Morley, *Globalisation and cultural imperialism reconsidered. Old questions in new guises*. [w:] *Media and Cultural Theory*, J. Curran, D. Morley (eds.), London 2006, s. 33-34.

⁵³ E. Todd, *Schylek amerykańskiego...*, *op.cit.*, s. 10.

⁵⁴ P. Sloterdijk, *Demograficzna broń islamu*, „Dziennik”, dodatek „Europa”, 16 VIII 2006.

Niespodziewany opór, na jaki natknęła się administracja Busha w Iraku, spowodował powrót do teorii modernizacji z lat 60. XX w., wedle której sukces bliskowschodniej modernizacji był blokowany przede wszystkim przez uporczywe pozostałości zapatrzonych w przeszłość „tradycyjnych postaw”⁵⁵. Proponowano ówczasie upowszechnienie na polach, gdzie pracowali chłopci, tranzystorowych radioodbiorników, nadających amerykańskie kanały, co sugerowało, że wystarczy zapoznać się z dobrodziejstwami kultury *Made in USA*, by stać się miłośnikiem amerykańskiej polityki. Na Bliskim Wschodzie amerykański rząd uległ obsesji, że Al-Dżazira indoktrynuje całe nowe pokolenie widzów anty-amerykanizmem – obraźliwie sugerując, że Arabowie po prostu siedzą przed telewizorami a Al-Dżazira włącza w nich informacje⁵⁶. Z tego względu amerykański rząd po inwazji przygotował prototypowy kanał „Irak i świat”. Dotarł on do Iraku – dosłownie – na pokładzie samolotu amerykańskich sił powietrznych, przybierając następnie kształt kanału satelitarnego Al-Hurra, który miał przeciwdziałać wpływowi katarskiego nadawcy w regionie⁵⁷. Dodajmy, że wpływowi anglojęzycznego kanału Al-Dżaziry w USA przeciwdziałała jego niedostępność w większości amerykańskich sieci kablowych – co znaczące, informacje o Arabskiej Wiośnie czerpali z niej m.in. prezydent Obama czy sekretarz stanu Hillary Clinton.

Idąc śladem obserwacji Eisenhowera sprzed lat, że „każda wystrzelona rakietą” jest zabrana tym, „którzy są głodni”⁵⁸, można powiedzieć, że militarne eskapady USA to tysiące przedszkoli i mieszkań socjalnych, których nie wybudowano, miliony dzieci uczących się w przepełnionych klasach i od lat nieremontowanych budynkach, a także dziesiątki milionów ludzi bez ubezpieczenia zdrowotnego. Ten stan rzeczy podważa wiarę w amerykańskie marzenie – w krainę wolności, obfitości i równych szans – które stanowiło najskuteczniejszą kulturą broń masowego rażenia. Ogromne bezrobocie, wieloletnia stagnacja płac, poprzemysłowe miasta-widma, nagonki antyimigranckie, upokarzające przyjeżdżających procedury graniczne i powracające problemy rasowe – rozwiązywane głównie za pomocą masowej inkarceracji kolorowych (zwłaszcza słabo wykształconych Czarnych) – nie służą obrazowi USA na świecie. Mówiąc krótko: liberalizm i demokracja w wykonaniu Stanów Zjednoczonych nieraz kojarzą się niezbyt dobrze: z bombardowaniem słabych państw, więzieniem ludzi bez sądu, ograniczaniem swobód obywatelskich i skrajną podejrzliwością⁵⁹.

⁵⁵ D. Lerner, *The Passing of Traditional Society*, Glencoe 1964; W. W. Rostow, *The Stages of Economic Growth*, Cambridge 1960.

⁵⁶ D. Morley, *Globalisation...*, *op.cit.*, s. 33.

⁵⁷ Ibidem.

⁵⁸ D. A. Nichols, *Eisenhower 1956: The President's Year of Crisis — Suez and the Brink of War*, New York 2011, s. 10.

⁵⁹ A. Chmielewski, *Dwie koncepcje jedności. Interwencje filozoficzno-polityczne*, Bydgoszcz-Wrocław 2006, s. 142.

Podsumowując: świat stał się obecnie „zbyt rozległy, zbyt zaludniony, zbyt wykształcony i zbyt demokratyczny”, aby ktokolwiek – także USA – mógł go skutecznie kontrolować⁶⁰. Co więcej, wszystkie podmioty muszą liczyć się z wpływem innych podmiotów, wcześniej ignorowanych lub lekceważonych. Nie są w stanie tego zmienić nawet najbardziej widowiskowe pokazy siły, które mniej lub bardziej udolnie próbują naśladować różnej maści dżihadyści, także posługujący się laptopami i telefonami komórkowymi. Zdają się one przekonywać, przynajmniej w krótkiej perspektywie, co najwyżej pewną – nie zawsze większą – część ludności imperium i (w mniejszym stopniu) jego satelitów; analogicznie rzecz się ma z cyberdżihadystami i publicznością ich dokonań. To ona pada zatem ofiarą imperializmu kulturowego, przybierającego różne maski: „humanitarnego” interwencjonizmu (Libia) lub kultu siły i militarystyki (zabicie bin Ladena). Można więc przypuszczać, że im słabsze będzie imperium, im bardziej będzie tracić kontrolę nad przestrzenią (realną i symboliczną) kolejnych części świata (a nawet i własną), tym silniej będzie próbowało ujarzmić rodzimych obywateli, poddając ich zmasowanej propagandzie. Z oczywistych względów, coraz większą rolę będą w niej odgrywały treści przekazywane przez nowe media, zwłaszcza serwisy społecznościowe. Za wytrawnym znawcą Bliskiego Wschodu można powtórzyć, że „z pomocą naszej wspaniałej technologii, wystarczy paru pomyślników, aby wywołać małą wojnę w świecie muzułmańskim”⁶¹. Czyni to region jeszcze bardziej niebezpiecznym i podatnym na różnego rodzaju kryzysy, zwłaszcza o charakterze religijnym i etnicznym.

Summary

Sławomir Czapnik

Where was Osama when we needed him most? Cyber-jihad and radicalisation in the Middle East

The aim of this article is to outline the radicalisation in the Middle East and so-called „cyber-jihad”. The author begins by analyzing Arab Spring through the lens of cultural imperialism approach, showing its political significance. For Osama bin Laden had been chosen the code name „Geronimo”: Geronimo, fearless Apache warrior, was one of the best-known Native Americans. In the wake of the US raid that killed Osama America has gone Navy SEAL crazy. The al-Qa’ida leader knew he was a failure – US action has turned him into martyr. In truth,

⁶⁰ E. Todd, *Schylek amerykańskiego...*, *op.cit.*, s. 29.

⁶¹ R. Fisk, *The provocateurs know politics and religion don't mix*, „The Independent”, 13 IX 2012.

al-Qa'ida is a modern institution – better rather in creating media image than in military operations. Al-Qa'ida, according to Abu Musab al-Suri, al-Qa'ida's most far-sighted military strategist is not an organisation, it is not a group, it is a call, a methodology. Author describes regime change operation in Libya and its devastating consequences – the rise of the islamists, social dezintegration and killing in Benghazi attack US ambassador Chris Stevens. In the summary, the author emphasizes that „With the help of our wonderful new technology, however, it only needs a couple of loonies to kick off a miniature war in the Muslim world within seconds”.

Sławomir Czapnik – dr nauk humanistycznych w zakresie nauk o polityce, adiunkt w Zakładzie Studiów Europejskich Instytutu Politologii Uniwersytetu Opolskiego